

## MATERJAŁY I NOTATKI ETNOGRAFICZNE.

JULJUSZ ZBOROWSKI

### **Pieśń o standrechcie i Proćpakowej bandzie w roku 1795.**

(Przyczynek do dziejów zbójnictwa w Żywieckiem).

W kilka lat po wydrukowaniu mojej drobnej notatki o „proćpaku“ („Rusnak, proćpak, janosik“. Język Polski 1914, II, str. 213), zwrócił mi uwagę p. Kazimierz Piekarski, iż w porządkowanych przez niego papierach po Łucjanie Malinowskim znajduje się wierszowany utwór p. t. „Pieśń o Standrechcie y Proćpakowej Bandzie w roku 1795“ (Rękopis Ak. Um. w Krakowie nr. 1860, fol. 352 X 220 mm, kart 10).

O Proćpaku, herszcie zbójnickiego „towarzystwa“, które pod koniec XVIII wieku niepokoilo żywiecką ziemię, podał wiadomości Ludwik Delaveaux w „Góralach Bieskidowych“ (Kraków 1851, str. 110—117). Zebrał je od 80-letnich starców, którzy pamiętali ową bandę, przybyłą z Węgier<sup>1)</sup> koło 1790 r. Śmiały i bezczelny zbójnicy, wspomagani przez cichych współników w każdej wsi, byli przez kilka lat niezwykłym postrachem chłopskich zagród i szałasów, kościołów i karczem żydowskich. Mieszkania w leśnych kryjówkach i wykopach dawały im bezpieczne schronienie przed obławą, a słabe patrole, złożone z leśniczych i gajowych, były zbyt małym utrudnieniem w wykonywaniu zbójnickiego rzemiosła. Sam Proćpak jest w legendzie stylowym góralskim „harnasiem“. Rabuje więc możnych, a biednym daje, kocha się w szlachciance, nosi się bogato, i oczywiście kończy na szubienicy wskutek zdrady kochanki.

Dwie piosnki, zapisane przez Delaveaux, charakteryzują stosunek Żywczaków do zbójnika. Jako mało znane, przytaczamy je w całości dla zestawienia z „Pieśnią o standrechcie“.

<sup>1)</sup> Nasza „Pieśń“, współczesna tym wypadkom i bardzo drobiazgowo w sądowych szczegółach, wbrew legendzie z połowy XIX w. przedstawia Proćpaka i większość jego towarzyszy jako górali z wsi żywieckich.

## 1.

Niema nad Proćpaka <sup>1)</sup>  
 Tęzsego chłopaka.  
 On kieby pon jaki,  
 Mo kabot złocisty,  
 Cerwone chodaki,  
 Pas rzemienny cysty;  
 Za pasem toporek,  
 I dukatów worek.  
 Nie dbo na dworoka,  
 Ani na wojoka;  
 Choć trefi na zucha,  
 Zginie kieby mucha.  
 Choć tysiąc gorali,  
 On się im wysłiznie.  
 Jak toporkiem piźnie,  
 Z ruśnicy wypali,  
 Uciekaj, kto moze,  
 Bo zginies nieboze.

## 2.

Warujcie krów gazdowie,  
 Strzeżcie statku bacowie,  
 Bo się Proćpak nie leni,  
 Kiej się mu kce pieceni.  
 Hej Proćpaku, Proćpaku,  
 Bedzies ty kiejs na haku;  
 Jak cie złapią, powiesą,  
 Gorale sie pociesą.  
 I złapili cie brachu,  
 U frajerki na dachu;  
 Wywiedli na drabinę,  
 Założyli ci linę,  
 I srucili ze scebli,  
 I wzieni cię hnet debli.

Tyle Delaveaux. Drobny przyczynek w „Języku Polskim“ zwrócił uwagę, iż w miarę upadku kultu dla zbójnictwa, nazwiska i imiona sławnych „harnasiów“ zeszyły do rzędu przezwisk. Tak w Żywieckiem (Rzeszowski w „Spraw. Kom. Jęz. IV, 359), jak i w Nowym Targu „proćpak“ oznacza gburą, złodzieja lub niedołągę.

<sup>1)</sup> Delaveaux pisze Proćpak, lecz w obu pieśniach używa formy Proćpak.

Rękopis „Pieśni“ wedle inwentarza ma pochodzić z pierwszej połowy XIX wieku. Tymczasem wszystko wskazuje, że powstał z końcem XVIII w. t. zn. jest współczesny opisanym zdarzeniom. Nie ulega wątpliwości, że ten przydługi utwór wymozolił naoczny świadek ujętych w nieudolne wiersze wypadków. Dowodzi tego choćby niezwykła drobiazgowość w zupełnie podrzędnych szczegółach.

Nie jest rękopis kopją, lecz oryginałem, a zarazem może pierwszym szkicem „poematu“. Wskazuje na to duża ilość przekreślonych wyrazów, całych zdań, nawet zwrotek, i zastępowanie ich innemi, kilkakrotnie w poszukiwaniu za rymem, wreszcie częsty brak rymów, jak gdyby autor zamierzał dobrać je dopiero później.

Twórca „Pieśni“ był przynajmniej t. zw. półinteligentem. Przemawia za ten sposób wyrażania się, użycie cudzoziemskich słów, moralizatorskie sentencje i spostrzeżenia o góralach, a nadto naukowe popisy. To i owo zasłyszał pocziwiec z wędrowek narodów, więc dalej sięgnął do Rzymjan i sfabrykował nieprawdopodobne bajki o pobycie Ligjów czy Lechów, Kwadów i Hunów pod Zachodnim Beskidem. A wszystko dla udowodnienia dawnych niepokojów w Żywieczyźnie, istotnie będącej od wieków gniazdem rozbójniczem. Nieobce były autorowi dzieje żywieckiej ziemi; coś niecoś z nich zapamiętał, ale i tu pomieszał przynajmniej daty. Bo nie w XIV, lecz w XV wieku pustoszył te okolice Janusz Oświęcimski, a w tem samym również stuleciu poskromili Mikołaj Pieniążek, starosta krakowski, w poemacie „jenerałem“ mianowany, i Piotr Komorowski, hrabia na Liptowie i Orawie, Borzywoja ze Skrzynna, który z Żywca i Turzej Głowy pod Dobczycami z powodzeniem naśladował niemieckich „raubritterów“.

Zabierając się do rymotwórstwa, okazał nasz poeta nie małą odwagę. Polakiem bowiem nie był, przeciwnie — Niemcem, piszącym i mówiącym po polsku bardzo mizernie. Wystarczy przytoczyć liczne germanizmy, jak np. *czasowy* = współczesny, *po sławnym Hunów strejcie, handlujący w stroju* = handlarz ubiorami, *w tych to lasach wielkich nigdy było bez nich, aby nie niewinnych zabić, żadnego mogli złapać, sami nic wiedzieli, łańcuchy jej o szyję rzucili* itd. Pisownia całego utworu (np. *raubschützach, zwierchnosci* = zwierchność, *złączyli sie*),

a wreszcie nieznamość przypadkowania (np. z *wiaрем, do rzymskie państwo, do mordy* = mordu) zdradza aż nadto pochodzenie wierszoklety.

A z drugiej strony tu i ówdzie wpływ gwary ludowej np. *dróga, bróńić, żołnirz, dzicię, dziwka, otwirać, styry, porwóz, baron* (= baran), *strożnik, chycić*, liczba mnoga: *księdza*. A zatem ów Niemiec musiał osłuchać się z wymową ludową, niewątpliwie wskutek dłuższego pobytu wśród górali.

Podejrzewam, że pozgonne żywieckim zbójnikom ułożył ów „oberleśniczy“, o którym poemat wspomina.

„Pieśń“ wydają oczywiście w nowoczesnej pisowni, z dodaniem znaków pisarskich i numeracji zwrotek. Pomijam skreślone przez autora wyrazy i zdania, gdyż nic ciekawego nie przynoszą. Błędów językowych zupełnie nie podkreślam; są całkiem zrozumiałe, zresztą jest ich tyle, iż cały utwór byłby wprost upstrzony samymi wykrzyknikami.

Niemożna oczywiście mówić o jakichkolwiek artystycznych walorach tych wierszydeł; mają one ząto pewną wartość etnograficzną i historyczną. Naoczny świadek kreśli w nich obraz zbójnictwa, występuje więc wcale wyraźnie organizacja „towarzystwa“, życie zbójników, ich zamiłowania i zabawy z godną podkreślenia namiętnością, „by muzyka brzmiała“, szeroki gest, nie mała śmiałość i bezczelność żywieckich Rinaldinich, wreszcie stosunek do kobiet, do ludności wiejskiej i urzędzeń państwowych, jak wojsko i władza sądowa. To szczegół o stroju, to charakterystyka górala, tęskniącego mimo niebezpieczeństwa do rodzinnych gór, a ponad tem wszystkim coś, jakby ledwo uchwytny zaczątek legendy, która w miarę czasu, w miarę zaniku zbójnictwa rozwinie się w ludową opowieść o tych, „co świat równali“. Bo mimo całej niechęci do mącieli pokoju publicznego, mimo niemałego wewnętrznego zadowolenia, iż przecie wpadli w ręce sprawiedliwości, nie może autor — z szacunkiem traktujący każdą władzę, jak przystało na lojalnego Niemca — stłumić w sobie odcienia podziwu dla śmiałków. A na tem tle nieubłagana walka władzy austriackiej przeciw przestępcom, obmyślana konsekwentnie, z całym aparatem wojskowym i sądowym, z zastosowaniem „standrechtu“ czyli sądów doraźnych, które wypleniają doszczętnie całą organizację

zbójnicką, skazując do siedmdziesięciu jej członków na szubienicę, rozstrzelanie lub ciężkie więśnickie więzienie.

Dalsza wartość naszej „Pieśni“ polega na tem, że o zbójnictwie w Żywieckiem mamy o wiele mniej wiadomości — przynajmniej drukiem ogłoszonych — niż np. o Podhalu. Więc i z tego powodu przyczynek może być pożyteczny, tem więcej iż wykazuje niemal jednakowe warunki rozkwitu i upadku zbójnictwa, jak pod Tatrami w XVIII wieku, ku schyłkowi „honornej“ epoki Janosików, Proćpaków, Ondraszaków, Łazarczyków i Baczyńskich.

1. Poznanie starych dziejów czasowym<sup>1)</sup> ma być jawne,  
Aby, jako mówią, przykładem były sławne;  
Nie darmo to przysłowo: Polak po szkodzie mądry,  
Patrząc na te szkody, co namiętność rządzi.
2. Jest tu w okolicy, w tych to wiecznych lasach  
Jeszcze lud pół dziki; grubszy był w tych czasach,  
O których tu się mówi, gdy szkoły nie znają,  
Nawet do kościoła na trzy mile mają.
3. Skądby oświecenia? Skąd u nich obyczaj?  
Dzikiem są te góry, na polach nierodzaj,  
Twarde życie góralskie, wszystkie nerwy twarde.  
Skądby sympatja? Tylko w trunku hardy.
4. Historia powszechna wspomina rebelantów,  
Co w pięćdziesiątym roku Chrystusie panem  
Pod protekcją Rzymian byli nad Kusicą<sup>2)</sup>  
Rzeką przy Czacze byli lokowani.
5. Ci w roku ośmdziesiąt drugim lasy przełamali  
I rzeką Sołą napadali Ligjów. Na Harwałdzie<sup>3)</sup>  
W tych lasach się trzymali i zewsząd rabowali,  
Aże tymże Lechom cesarz Domicjan posłał sto rajtary.
6. Sto rajtarzy mało, Lichów rozgniwali,  
Gdyż aż na równiny kęckich<sup>4)</sup> pół jechali,  
Odesłali nazad posiłek Domicjanowi  
I złączyli się z Kwadami ku Rzymian rabunkowi.
7. W wieku znowu piątym, po sławnym Hunnów strejcie  
Osiadły Babie górę ułomki Hunów braci

1) Współczesnym.

2) Kisucza w Czadeckiem, dopływ Wagu.

3) Może Barwałd w pow. wadowickim.

4) Kęty, miasteczko w pow. bialskim

- Pod sławnym królewiczu Mundusa, Hunów plemię  
Pod nazwiskiem Skamarów i to zbójnicze siemię
8. Przez sto lát panowało, Skamarów Sklawów państwo,  
I rozciągli swe łupy aż do rzymskie państwo.  
Aż im Longobardzi i Justynjan koniec robił  
I Gepedów Torysmund resztę sobie dobił.
  9. Znowu wiek cztyrnasty nam rabusia wspomina,  
Książęcia Janusza, pana Oświęcimia,  
Że straciwszy stolicę z Żywcu, Wołku<sup>1)</sup> i Barwałd  
Złupił Auswitz<sup>2)</sup> polską i Inwałd.
  10. Aż Piotr Komorowski, hrabia na Arwy<sup>3)</sup>,  
I jenerał Pieniązek z szlachtą polskiej barwy  
Te fortesy dobył, rabusiów odpędził,  
A w te okolice pokój znowu wrócił.
  11. Co się tyczy prostych rabusiów, zbójców i złych,  
W tych to lasach wielkich nigdy było bez nich.  
Tak można powiedzieć, był to zbójców gniazdo  
Od początku zawsze aż do standrechtu zjazdo (? , może: zjazdu).
  12. To lekarstwo było gorzkie dla górali,  
Gdy bez miłosierdzie karano zbójów, widziali,  
Od którego czasu pokój tu wrócony,  
Iż teraz gościniec i każdy obroniony.
  13. To lekarstwo opisać jest tu mem zamiarem,  
Gdyby tylko można chodzić [z]godnie z wiarem.  
Zaczęło tu rabustwo na tej i owej stronie,  
Przez trzy lat to trwało, nie było obrony.
  14. W roku tysiąc siedmset dziewięćdziesiąt drugim  
Jakiś Jerzy Proćpak, chłop z Kameśnic u drógi,  
Za małe kradzieże posłany był na Wiśnicz<sup>4)</sup>  
I siedział tam w areszcie, aż mu zaczęło tęsknić.
  15. Wyłamawszy kraty z Wiśnicz, ten uciekał  
I przyszedł do ojczyzny. Tu dopiero widział,  
Że niema ratunku, gdy głowę ma goloną,  
A z kryminału rekwirowany<sup>5)</sup> nie mógł mieszkać z żoną.
  16. Każdy go poznawał, więc szukał pustyni.  
Tam znalazł, co szukał: kamradów złodziejnych.

---

<sup>1)</sup> Wołek, nieistniejący już gród przy Czańcu w pow. bialskim, był znanem gniazdem-rozbójniczem.

<sup>2)</sup> Oświęcim.

<sup>3)</sup> Orawa.

<sup>4)</sup> Znane więzienie w dziejach zbójnictwa.

<sup>5)</sup> Poszukiwany

Zastał najprzód Chowaniaka, który zrzucił gwery  
I uciekał z regimentu, stał się dezterem.

17. Ten to znowu miał kamratów Bulkę i Smyraka,  
Także dezterery jawni, i Jarco, brat Proćpaka.  
Złączyło się więc to bractwo i najściśle przysięgi  
Przysięgało na śmierć wierność, zbójeczne potęgi.
18. Chytry Proćpak był obrany na ich kapitana,  
Który wszelkie plany robił, odważniejszy i śmiały.  
Pierwej słyhać o raubszycach, o częstych kradzieży,  
Potem mowa o rabustwach na gościńcu świeżych.
19. Już się skargi o publiczne niebezpieczeństwo zmnożył  
I wędrownym, jak karetom i furmanom grożąc.  
Nieszczęść i wyrabowanie słyhać raz w raz więcej,  
Aże zwierchność czatowania stawia na gościńcu.
20. Wkrótce potem wieść rozeszła o Proćpaku zbroju,  
Gdy na wiosne trzech Węgrzynów handlujących w stroju  
Nad Kasperkiem, na gościńcu, we dnie pięć napadli,  
Im towary i pieniądze, co mieli, ukradli.
21. A niedosyć na kradzieży, już przyszło do mordy,  
Bo gdy jeden wołał: „Bracia, brońmy się tej hordy“,  
Proćpak zaraz pistoletą tego trupem położył  
I drugim dwom, jeśli mruczą<sup>1)</sup>, z tem samym pogroził.
22. Co widząc ci przełękniomi wszystko im oddali,  
Aby tylko życie swoje tak uratowali.  
Ci słyshawszy Proćpaka wołać, imię miarkowali,  
A gdy potem zluzowani, imię to wydali.
23. Teraz mowa wszędzie o Proćpaka zbrojstwo,  
A strach dodał więc a więcej tego to szelmstwo.  
Też nie dali długo czekać, ani tydnia przeszło,  
Coby nowe zbrodnie, rabustwo nie było słyszno.
24. Całe lato słyhać było tu i ówdzie w krajach,  
W Śląsku, w Polsce i po Orawie, w Węgrach,  
A na halach i szałasach owce i barany,  
Krowę, cielę, syr i masło jawnie sobie brali.
25. W zimie nawet nie siedzieli, na polu nic nie było,  
Napadli domów i komórki, i im nie chybiło,  
Że kryjomo sobie żywność i pieniądze kradli,  
A do nadstawione sidła uchodząc nie wpadli.
26. Coraz śmielsi śli do karczmy, pili i hulali,  
Pieniądz mieli, biesiadali i chłopom też pić dali.

<sup>1)</sup> Tak poprawiam: mroczą w rękopisie.

- Przez to sobie przyjaciół i spółników zyskowali,  
Tam z babami i dziewczkami w zbytkach się kochali.
27. Zwierchność Wieprza o tem słysząc, trzymała tam szpiegów,  
Aby kiedyś w takim razie aresztować tych biegów.  
Oberleśny miał zaletę<sup>1)</sup> gajnych mieć w pogotowiu,  
A gdy słyszy onych, gdzie są, i chwycić w połowiu.
28. Raz w niedzieli temu wieści tajemnie donieśli,  
Że ów Proćpak z dwiema zbójów w Rajczy się mieści.  
Prędko w nocy leśny znak dał gajnym i leśniczym  
I się śpieszył obstać karczmę rajczańską.
29. Rozstawił on swoje ludzie i sie mu udało,  
Że trzech zbójów miał zamkniętych. Już się myślało,  
Że pewnie ich ma chyconych i w potężnej mocy,  
Gdy Proćpak się spostrzegł, świce zgasił, a tej ciemnej nocy
30. Braciom kazał ognia dawać, bronić się na życie.  
Najśmielszego sam zastrzylał. Wrzawa, zgiełk i bicie.  
Karczma pełna ludzi była, gajni nie mogli strzylać,  
Aby nie niewinnych zabić, którym kazano uchylać<sup>2)</sup>.
31. Sześciu jeszcze plejzyrował zbój z spółnikami  
I z tym ludem uchylącym, uskoczył z [z]bójami.  
Karczmę prózną już dobyli, baby, dzieci, dziwki,  
Tylko co nie uciekali, w złości podchwyciwszy.
32. Zastrzylani, plezerowani gajni i połowcy  
Strachu więcej narobili, przyszli do Milówki.  
Chłopi zbójców pochwalili, wszystko im donieśli,  
A przystali ku rabusiom więcej jak dwadzieści.
33. Zamiast rabusiów ułapać, łotry się mnożyli,  
Nawet oberleśniczemu z pomstą śmierć grozili.  
Od tego czasu bojażń wielka zabitym być za darmo.  
Nie wychodzili zbrojni chłopi, gdy wołano larmo<sup>3)</sup>.
34. Był Łukomski wtenczas sędziem na Wieprzu grofowskim<sup>4)</sup>.  
Temu także odgrozili, że nawidzą i zabiją owszem;  
Gdy nie w domu, to na drodze na niego się stroją,  
Co też wiarygodno, i strwożyło, gdy się wszyscy boją.
35. A Łukomski, mąż odważny, używał wszelkie środki,  
Aby chytrze mógł ich dostać, do swego pośrodku.  
Płacał szpiegów, kupował prochu, kuli, śróty, ołowiu  
I nakazał, gdzie ich widzą, strzylać jak [w]połowiu.

<sup>1)</sup> Polecenie, zalecenie.

<sup>2)</sup> Usunąć się.

<sup>3)</sup> Na alarm.

<sup>4)</sup> Wieprz należał wówczas do hr Wielopolskich.

36. Ciągło się to długie czasy, a nic nie skórano.  
Do cyrkułu dawno już była wiadomość podana.  
Temczas nocne wyrabunki, mordy i zabójstwa  
Wszędzie prędzej się mnożyli, żadne bezpieczeństwo.
37. Gościniec tak nie był pewny, poczta i podróźni  
Kilka razy zrabowani, tylko z asystą jechać można.  
Jablunkowa<sup>1)</sup> i też Czacza, Wisła i Jeleśnia,  
Ślemień, Łękawic, Skawica, Kalwarj[a] był nieszczęsny.
38. Nowy Targ i Stary Sandec, Polhora tamtej strony,  
Prosiły skarżąc o pomocy, bezpieczy i obrony,  
Aż nareszcie ostatni środek zwierchność używali  
I kryminalny urząd z Wiśnicz standrecht deklarowali.
39. Standrecht jest straszliwy środek ukarania,  
Bo tedy kogo złapią, tam zaraz obwieszania.  
Krótko inkwirując proces wnet skończony,  
Tylko: kto? czym jesteś? — zbójcą ogłoszony.
40. Przy wojsku praktowany<sup>2)</sup>, gdy się zbrodni mnożą,  
Rabusi, co się włóczą, nachciglery zgrozą (?),  
Szpiegi uciekający, co pożyczyli gwery,  
Minąwszy wojsk[ow]ą służbę, jawne dezertery.
41. Gdy standrecht ogłoszony, każdemu jest wiadomie,  
A łapią jakiego, nie bywa puszczony pod domy;  
Zaraz pierwsze drzewo albo słup przy płocie  
Jest mu szybienicą na strach tej złej rocie.
42. Więc w roku tysięcznym siedmsetnym piątym  
Nad dziewięćdziesiąt w lecie z ambony i pokątnym  
Ludziom w tym tu kraju standrech[t] wybębnil  
I księdza, co to znaczy, lud informowali.
43. Zjechał komisarz tedy do kanclarji w Wieprzu,  
A zbójników dybali; niemało im dał pieprzu.  
A to ciągli wojsko, trzysta na tę stronę,  
Gajnych i zwierchności, ludziom na obronę.
44. Rozłożono wojsko wszędzie w każdej chacie,  
Co musiało ruszać, szukać, nastąpić zbójców ślady.  
Szpiegów rozesłano, aby wyjawili,  
Ale wszystko darmo, zbójcy się dobrze skryli.
45. Bo mieli pomocników, spółników mieli wiele,  
Którzy im znać dali, kiedy co słyszeli.  
Tak przez dwa miesiące żadnego mogli złapać,  
A przecie, jako na złość, nie przestali drapać.

<sup>1)</sup> Jabłonków na Śląsku. cieszyńskim; Łękawica w pow. żywieckim;  
Stary Sącz.

<sup>2)</sup> Praktykowany.

46. Nawet wśród żołnirzów rabustwa czynili,  
Tak iż sama zwierchność temu się dziwili;  
Dobrze zrozumieli, że kryjówkę mają,  
Ale ich nie zdradzą, kiedy ich dybają.
47. Pięciu imion znane: Proćpak, Smyrak, Jarco,  
Bulko i Chowaniak, znany dobrze bardzo;  
Tych krewnych imano, aby się przyznali,  
Gdzie się zbóje kryją, aby ich wydali.
48. Ale nie pomogło, gdy sami nic wiedzieli,  
Bo się zbóje dawno od nich odstronili;  
Używano chłostę, różgi i kajdany;  
Na nic się przydało, nic nie wiedzieli żadny.
49. Tak też był zajęty <sup>1)</sup> Proćpakowy ojciec,  
Matka, żona, dzieci, nawet krewni obcy  
Siedzieli na Milówce, co dzień różg dostali,  
Aby się przyznali, zbójców wydawali.
50. Lubo nie wiedzieli, przecie z tego przyszło,  
Że zbójców mieszkanie przez to na jaw wyszło.  
Trafunkiem Sołtyska, kubita z Kameśnicy,  
Była za kmotrzą do chrztu tam w Milówce.
51. Prawie wtenczas bili ojca Proćpakiego.  
Wszyscy ubolewali starca sędziwego.  
Po chrztu powracając o tem mówiono,  
A tej Sołtyskowej mało co dodano.
52. Acz trochu podchmielona, te tylko ciche słowy  
U siebie sam gadała, raczej nic nie mówię;  
Usłyszał to kmostr przecie, myślał co to znaczy,  
Oddawszy dzicie, zabawił trochu tam przy matce.
53. W głowie to mu było, kto wi, czyli nie kryje  
Ta Sołtyska, znana, że bez męża żyje,  
Owego hultaja. Poszedł jeszcze w nocy  
Donieść to podejrzenie należytej mocy.
54. Komisarz nie mieszkając żadnej błyskawicy,  
Zaraz hurm wyprawił tam do Kameśnicy.  
W ciemnej nocy z niższej szturmem podskoczyli  
Chałupę tej Sołtyski i dobrze obstąpili.
55. Żołnierze pchają: „Otwiraj, zrodzie (?)“ — wołali.  
Sołtyska pyta, co chcą; ci jej drzwi wywalili.  
Jedni do komórki, gdzie jej dziwka spała,  
Drudzy tę sztubę <sup>2)</sup>, gdzie sama mieszkała.

---

<sup>1)</sup> Wzięty do więzienia.

<sup>2)</sup> Izbę.

56. Dziwka z łózka skocząc, zlékniona drżała chwili.  
Gdy nic nie mogli znaleźć, już odchodzić chcieli.  
Ściga jeszcze gajny tam w komorze po drzwi,  
Sam, jak wyznał, tylko czując spyrki po niej.
57. Zamiast spyrek miał łeb dużo kudłaty.  
Otóż wrzeszczał: „Mam co! Podźcie, dajcie prędko światło!”  
Zaraz przyskoczywszy każdy za kołtona  
Chyci, włóczy, ciągnie tej głowy patrona.
58. A to był ów Proćpak, który z dziewczką ligał,  
U starej gospodyni wymówiony bywał.  
Zaraz wyszukano, czyli gweru nie miał;  
Znaleźli krucicę, którą z strachu zapomniał.
59. Fuzja na piwnicy, dubeltówka nelta (?),  
Do tego znaleźli dwa dobre pistolety.  
Zaraz zbójca wiązano, kuty do kajdany,  
Porwozy na szyje i asystentów dano.
60. Powiązali Sołtysiczkę, babę niecnotliwą,  
Także jej towarzyszkę Hankę nieszczęśliwą.  
Woza tedy styry końmi brali sprżaganego,  
Nasiadali straż i zbójca, na porwozach trzymanego.
61. A piechota otoczyła woza z nabitemi,  
I tak zamknięty, posłi pieszo, fuzjami,  
Aż tam do Milówki przyśli, przed domem stanęli  
Oberleśniczego; tam zleść nakazano mieli.

\*                      \*

\*                      \*

62. Był to dzień 26 miesiąca listopada  
W roku pańskim 179 piątym  
O godzinie w pół dwunastej przed połową nocy,  
Gdy go złapali gajny i wojsko za rozkazów mocy.
63. Zaraz goniec odesłany do wieprzskiego dworu,  
Gdzie siedziała wielka rada, komisarz cyrkularny  
I sędziowie kryminalni, trudnując się z tą sprawą;  
Radością wysłuchali tę szczęśliwą zdarzą,
64. Że Proćpaka już chwycili, wiedą do Milówki,  
Otoczonego z żołnirzem i gajnymi z dubeltówki.  
Choć deszcz trestał i nic nie widzieć było,  
Kazali zaraz zaprzęgać i w nocy przybyli.
65. Śterema końmi z Kameśnicy na wozie przykutego  
Wieżli zbójca do Milówki, nader tu smutnego.  
Komandyrujący oficyr i komisarz za nim jechali,  
Zgraja wojsk i gajnych liczba otoczając piechotali.

66. Wieść się rozścierzyła jako błyskawica.  
Mnóstwo ludu się schodziło na to widowisko;  
Państwa, księży zbliżka i z daleka  
Tego dnia się zgromadziło patrzeć na człowieka.
67. Gdy go z porwozów wydobyli, złość mu kazali;  
Staął na placu przed domem pańskim, patrzył dosyć śmiały;  
Gdy komisja się zbliżyła, pokłonił się nisko.  
Każdy go oglądając, przystąpił mu blisko.
68. Pytany o kamraty zaraz, nic nie odpowiadał.  
Nakazano mu różg dawać, aby się przyznawał.  
Tu otworzył gębę Proćpak: „Nie każcie bić, panowie,  
Gdy godzina mi już przyszła, szczerą prawdę powiem“.
69. Brali tedy go osobno i odpowiedzi jego  
Pisali do protokołu tego dnia całego.  
Strój jego był następujący: kapelusz wstęgą obsyty,  
Kaftan był niebieskiej farby, czerwono podsyty.
70. Spodnie tej samej farby, sznurkiem obszywany,  
I kerpce miał, jak zwykł, góralskie, brunat[n]o skórzane,  
Koszula cienka, biała z gorsami  
I u rękawów z pięknymi mankietami,  
Pód szyją spinka mosiężna spinaną.

Odpowiedzi Proćpaka podane do protokołu.

71. „Jerzy Proćpak noszę imię na sobie katolika,  
Lubo czyny moje gorsze jako heretyka.  
Rodem jestem z Kameśnicy, mając dzieci i żonę,  
Chałupę z rolą, licząc lata pół dwadzieścia i ośm.
72. Już w młodości mi na uciechy i tańce brakowało;  
Patrzałem złapać, gdzie co mogłem, aby muzyka brzmiała.  
Tak porwałem raz i cielca w gajach nam samsiedzkich,  
Zabiłem i przedawałem karczmarzom dał odległym.
73. Na jaw wyszło i mi przyszło na Wiśnicz chodzić,  
Gdzie przyjęły pięćdzieście kije, mnie musieli chłodzić.  
Włosy mi tam obcinane; w areszt oddanym siedział,  
Aż mi się przykrzyło zawsze dotąd ruchliwemu.
74. Wyłamawszy żelazne sztaby, przed oknem uskokczyłem  
I uciekawszy w lasach, borach, do dom się wróciłem.  
Tu sztafety za mną przysły; ja z goloną głową  
Pokazać się między ludem żadnym miarem mogłem.
75. W nocy tylko nawiedziłem żonę potajemnie,  
W dnie w górach, w lasach chodziłem, marniąc czas daremnie.  
Trafiłem na Chowaniaka dezzertera z wojska,  
Spobraciłem się z nim i przysiągłem nawet do zabójstwa.

76. Miał on braci już znajomych: Smyraka, Jarca i Bulkę,  
Było nas więc pięciu chłopów odważnych na wszech spółki.  
Więc gdy wszyscy w niedostatku od świata skryć się musieli,  
Najwprzód szwarcowaniem <sup>1)</sup> tabaki chleb zarobić chcieli.
77. Gdy nam strożnicy obstąpili w nocy na Sopotni,  
Bronić się nam przyszło mężnie, jako w dzień robotni,  
Żołnirzaśmy zastrzylali i strożnika jednego,  
By na pół zabity, skaliczono trzeciego.
78. Zbrodnia ta i już zabójstwo tem [ś]cisłej skryć kazało.  
Co tedy czynić? Już w Rajcze na dródze czatowali.  
Najprzód Węgrzynów handlujących trzech napadliśmy,  
A kiedy jeden się chciał bronić, w łeb mu kulę dałem.
79. Przez lato dobrze nam to było; kiedy nie sarna, to baron;  
Znowu hala, mleko, syr i masła; żyd dość wódki dawał.  
To życie nam się podobało i większą odwagę dodało,  
Aż się wrócić niepodobna, już zbrodnia przewyszało.
80. Ale w zimie w lasach bywać rzeczą niepodobną.  
Każdy szukał skryte miejsce, gdzie się mu podoba.  
Ja znalazłem przyjaciółkę, Barbarę Sołtyskę,  
W Kameśnicy chałupniczkę, hali uczestniczką.
81. Pięćdziesiąt trzy dałem dukaty, aby mnie chowała  
I u siebie, jako męża mieszkającego precz, wyzimowała.  
Od tej Sołtyski, choć jej brata zastrzeliłem.  
Przejęcie chowany i kochany byłem.  
Kiedy na pogrzebie brata płakała i mdlała,  
Mnie jednak u siebie wtenczas w tornicy (?) chowała.
82. Przez trzy lata dobrze poszło, życie było wesołe,  
Aż nareszcie wszędzie wrzawa, sprawiło mozole (?)  
(może: mazoły)  
Ostatnie lato niespokojne; gajni i żołnirzy  
Czatowali i szukali zbójców i rabirzy.
83. Z nas miał każdy swe kochanki, dziwki i kubity,  
Które nam prędko doniesły, kiedy szukać wysli.  
Każdy miał swą jamę w skałach albo puste drzewo,  
Gdzie się schował bardzo dobrze, że go nie znaleziono.
84. Ale gdy już zima przyszła, nie można tam nocować.  
Znowu każdy szukał miejsce, gdzieby przezimować.  
Tu nieszczęsna ta Sołtyska plotką pochop dała,  
Że mnie u niej szukali i koniec mi bezmała“.
85. Już złapany Proćpak złości przepęłniwszy miarę,  
Wyznaje się bicia bojąc, dobrowolnie i do wiary,

<sup>1)</sup> Przemysłnictwem.

- Że sześćdziesiąt styry razy rabunków uczynił  
I trzynaście ludzi zabił, czasem i skaliczył.
86. Potem wyznawał swych współników imion i przezwiska,  
W której wiosce lub chałupie bywa i przemieszka,  
Gdzie był, a z kim rabował i wiele stąd zyskali,  
Jak się oni rozdzielili, wiele z nich dostali.
87. Przy sobie jeszcze miał dukaty styry i pięćdziesci,  
Które oddał jako cudze urzędowi jeszcze.  
Teraz z tego był chwalony, każdy go nawiedzi,  
Że szczyrą prawdę on powiadał, gdyby na spowiedzi.
88. Gdy tedy z inkwizyta o tyle zbójcach wiadomioni byli,  
Sędzia i komisarz prędko dali (= dalej) do Wiśnicz wyznaczili,  
Prosząc o pomocy. Na co dnia drugiego stycznia  
Zjechał tu do Żywca cały rząd kryminalny.
89. Bo więcej ja[k] stopięćdziesiąt współbratów winowajców,  
Protektorów i fawentów już siedziało w hajsów (?).  
Tych wszystkich było trza wysłuchać, aby sprawiedliwie  
Różnić mniej od więcej winnych i sądzić prawdziwie.
90. Ten sąd standrechticzny rzadko praktykowany  
Tu z Żywca tam do Wieprzu i Milówkę przeniesiony.  
Od drugiego stycznia aż do trzynastego  
W dniu i w nocy pisowali, aż dnia tego 200 wysłuchali.
91. Kurjerowie rozchodzili jeżdżąc i w karetach,  
Pieszo biegunowie latali do zwierchność i [w] wedetach,  
Aby łapać i sprowadzić na plac obwinionych,  
Pod własnym odpowiedzialnością, słusznie oskarżonych.
92. Zjechał syndyk z Kęt i z Cieszyn i z miasta Biały,  
Wzywani na pomoc byli od urzędu kryminalny.  
Pozwany także kat wiśnicki pensjonowany,  
Przyjechali także katy z Bielska i Cieszyny.  
Dość porządnie byli kaci w fraki ubrani,  
Zegarkami opatrzeni, czysto spucowani.
93. Pierwszy standrecht ogłoszony na dzień czternasty zrana.  
Pan hrabia z komisarzem i sędziami razem  
Pojechali do Milówki. Wojsko i gajnych razem  
Oberlieutenant Chotting komandyrował eskorte.
94. Sprowadzili całą zgraję inkwizytów kutych  
Do Kameśnic, miejsca złoczyńczego, sutych;  
Trzy szubienicy w kwadrat złożone stały.  
Pod górą lud się zeszedł na podziw niemały.
95. Dekret był im przeczytany o godzinie ósmej,  
Że pierwszy Adam Pilch z Lachowic oswe (?),

- Drugi Kulik Janek z Ustroń rodem zginie,  
Trzeci będzie Janek Gomol z Wisłej rodziny,  
Czwarty Hajdis Maciej tej samej wsi wieszony.
96. A że ci cztery rabusi, zbójcy, szybienic ofiary,  
Byli ewangelickiej, protestanckiej wiary,  
Do Biały pastorowi o tem znawać dano,  
Żeby tychże podług wiary wydysponowano.
97. Przyjechawszy smutny pastor, o owieczki baczny,  
Mąż był wszystkich pochwał godzien, rozumny i zacny,  
A z temi penitentami, ile się mógł bawił,  
Podług swej nauki znanej na wieczność wyprawił.
98. A co przenikały serca, afekt zbudzają słowa  
Dobrane o wieczności i Jezusie piękna mowa;  
Ludzi skruszył ob stojących, tak iż się płakali  
I pierwszy grzech i wstęp do zbrodni się lękali.
99. Oberlieutenant Chotting woła, karre się obróci,  
Marsz nakaże, zwolna bliżąc do szybienicy rzuci.  
Pan hrabia i pan kapitan zewnątrz karre dalej  
Wedle obuch boków będąc, na koniach jechali.
100. Zaś na miejscu sędzia delegowany,  
Od niego znowu kryminalny dekret przeczytany.  
Przystępował kat cieszyński, obwiesił Pilcha i drugiego,  
Kat wiśnick[i] trzeciego i bilski czwartego.
101. To to był ten pierwszy standrech[t], gdzie czterech obwieszono;  
Innych bito, innych znowu do Wiśnicz odesłano,  
Aby zmniejszyć liczbę inkwizytów więcej za niewinnych,  
I świadków wypuszczono.
102. Reszta zbójów tam [w] areście wieprzskim siedziało  
I inkwizycji kryminalnej jeszcze doczekało,  
Aż znowu na siedmnastego standrech[t] ogłoszono  
I dnia ośmnastego egzekucja trzymana.
103. Pierwej niżli to opiszę, co na drugim standrecht się stało,  
Trzeba przerwę tu opisać, co się stało, gdy Proćpaka łapano.  
Jak złapano Proćpaka, kompanja cała  
Arcyzbójców strwożona w lasy uciekała.
104. Ale przecież tak zuchwała, tak i śmiała była,  
Że spotkawszy się na drodze każdego rozbiła.  
Trudno wierzyć, ale prawda; tak ich złość oślepiła,  
Iż wzgardzający Proćpakowi pewniejszych się sądzili.
105. Smyrak był denuncjowany, że z dziwką na hali.  
Wojsko poszło i z gajnemi, aby go chwyтали.  
Smyrak widząc wczas żołnirzy, strzelił do żołnirza,  
Ale chybił i żołnierz skoczy, przebić chciał mordercę.

106. Tu przyskoczy dziwka z drągiem i na bajnet bije,  
 Że się przeląkł wojak stary i bajnet rozpęka.  
 Uskoczył Smyrak i dziwka; kuli za nim latali,  
 Gajni i gonili, a przecież uciekali.
107. Aż dopiero cały okrąg lasu opasany  
 I, jak na wilka, polowanie z chłopami czyniono.  
 Wtenczas skrył się w drzewo puste, ale znalaziony,  
 W kajdanach i też w porwozach do Wieprz odprowadzony.
108. Ale ledwie z wozu stąpił i porwóz z szyi brano,  
 Uderzył rękami wartę i w ucieczkę dalej.  
 Ludzi za nim, jak [za] zającem, aż go na polu chwymano  
 I nazad do Wieprz do areszt oddano.
109. A co osobliwsza w rzeczy, własny stryj] go chwycił,  
 Bo lubo młody i też silny, zmordowany z strachu  
 Smyrak zgoniony oddechu nie zyscił.
110. Potem gdy ten Smyrak w nocy był konstytuowany,  
 Aby dał do protokołu zbrodni swe i był pytany,  
 Ciągła się ta inkwizycja a[ż] po północy, a wachtarzy<sup>1)</sup> wysli;  
 Uwważając ten złoczyńca okoliczność, myśli.
111. Stojąc blisko sędziowi, pociągał kajdany  
 I ogląda się na wszystkie strony; aż piszący postrzegł,  
 Że jest bez obrony.
112. Już zbój z kajdanami na niego zamierzył  
 I szczęściem tylko cofającego śmiertelnie nie uderzył;  
 Bo dezterter ten dobrze wiedząc, że do rejmentu odesłany  
 I tam już jedno, czy mniej, czy więcej będzie zawołany.
113. Taka złość tego Smyraka. Miałby zysk sowity  
 Ówże sędzia, gdyby od deztertera szelmy był zabity.  
 Bo ktoby zabitemu nadgrodził tę stratę?  
 A zbójca gorszą nie miałby zapłatę.
114. Przyznał nareszcie, co narobił złego,  
 I liczono pięćdziesiąt dziewięć rabunków jego  
 Z mordami sześciu, z których miał pieniędzy  
 Dwieście czterdzieści ryńskich schowane p[lieni]ędzy  
 Za piecem w chałupie.
115. Czwartego dnia przyszła Hanka, dziwka tej Sołtyski,  
 U której Proćpak był łapany, na którą mieli spiski<sup>2)</sup>,  
 Że zbójów była wydała. Ta do aresztu była wpuszczona  
 Z drugą jeszcze babą, aby z nimi rozmawiać się miała.

---

1) Strażnicy.

2) Donosy.

116. Przystąpił Smyrak z jednej, Proćpak z drugiej strony,  
Oba na rękach mając łańcuch i kajdany;  
Razem oba łańcuchy jej o szyje rzucili,  
A byliby ją na śmierć byli zadusili.
117. Już piany toczyła, już wszystka czerniała,  
A zbóje jej mówią: „Tyś pocziwa Hanka,  
Serdecznie cię ściskamy, tyś nasza kochanka“.  
Aż warta spostrzegła i ją ratowała.
118. Myślała pierw, że żarty widziała; już umarłą  
Z gwałtem ją z rąk zbójecznych wyrwali.  
Z tych dwóch przypadków łatwo pomiarkować można,  
Jak śmiała dezzertera zła dusza, bezbożna.
119. Inni zbójcy Chowaniak z Skawicy i Bulka z Rycyrki,  
Jarco znowu z Kameśnicy z kompanji kilko,  
We dnie Węgrów obstąpili i dwa tysiące odbili tylko;  
A teraz nie wiedzieli, na którą się udać stronę.
120. Nikt ich nie chciał przyjąć do swojej chałupy;  
Nie wiedzieli, gdzie skryć ostatnie rabunków łupy.  
Słyszeli, co z Proćpakiem i Smyrakiem się stało.  
Chowaniak ukrywał się około Skawicy.
121. Bulka i Jarco, choć nie mieli dzieci ani żony,  
Ułożyli przezimować przecie w tej tu strony.  
Bo góral, gdzie się rodził, nie wyjdzie<sup>1)</sup> z tej dziury,  
Choć szubienicy chce, przecie patrzy góry.
122. Na polanę przyszli Jurasza Michała,  
Którą naówczas Barbara utrzymała,  
Rozumiejac, że im też tę łaskę uczyni  
Co Proćpakowi niegdyż szelma gospodyni.
123. Prosil go usilnie, ażeby ich przecie  
Przyjął na zimowisko, a ich miał w sekrecie;  
Pięćdziesiąt mu dukatów za to obiecali  
I za swe pieniądze jeść kupować chcieli.
124. Przyjął ich Jurasz chętnie, gdy do niego przyszli,  
Sekret im przyrzeka, acz co inszego myśli;  
Usługuje im ochotnie, daje co jeść może,  
A kilka dni u siebie trzyma ich w komorze.
125. Nareszcie mówi: „Bracia, wiecie co? Mi trzeba  
Kupić, bo już nie mam bułki, ani chleba“.  
Z ochotą oni zbóje na to wnet przystali,  
Ażeby zapas kupił; pieniądze mu dali.
126. Więc im mówi Jurasz: „Bądźcież tu w chałupie,  
A ja się śpieszam i wrócę, jak tylko co kupię;

<sup>1)</sup> W rękopisie: wędzie, może gwarowe: wyńdzie.

- Niech wam nie będzie tęskno, jeżeli coś zabawię“.  
A myślał już u siebie: „Ja wam bankiet sprawię!“
127. On śpiechał do Milówki, gdzie sąd się już znajdował  
I o aresztantach w areszcie się informował.  
Wtenczas przed komisją Jurasz Michał staje,  
Że są u niego Bulko i Jarco znać im daje.
128. Opowi, kiedy przyszli, co robią i co wiedział,  
Wiernie to komisji wszystko odpowiedział.  
„Dobrześ robił, człeku, bardzo dobrze wcale,  
Że donosisz zbójców tajemne skrycie, Michale.
129. „A za to masz i tagliją<sup>1)</sup> urzędownie wyznaczoną,  
Przez wyszą komisją zaraz wypłaconą“.  
Zaraz dysponowano, aby wojsk[o] i gajni  
Pośli za Michałem i złapali tajnych.
130. Komenda poszła bez zabawy za tem chłopem  
Na polanę Barbaryczną nazwaną Przysłopem ;  
Obstąpili tę chałupę naokoło w zborze.  
Postrzeg[ł]szy zbóje, kręcić chcieli jak w soli piskorze.
131. Bulka mówi: „Otóż, bracie, oknem uciekajmy“.  
Jarco powi: „Stójmy, bracie, brońmy się, strzylajmy“.  
I choć oba byli zbójcy arcywywołani,  
Tu niecnotom przecież drżeli żyłki pod kolany.
132. A lubo dwie fuzje i styry pistolet mieli,  
Ich używać w takim razie przecie nie wiedzieli;  
A gdy ryknął wojak stary: „Zaraz tu otwieraj,  
Inaczej wyłamać będziem, a członki twoje zbieraj“.
133. Uderzyli z kolbą o drzwi i nagle się otworzyły;  
A zbójnicy z fuzją w rękach nie zdaleka stanęli.  
Odwaga, śmiałość, męstwo serca im wnet odpadła,  
Gdy widzieli tyle gwerów celujących na to stadło.
134. Przyskoczywszy gajni zaraz chytać za kołtony,  
Drudzy prędko z porwozami związali tych patronów,  
A prędko chodząc z tej polany do Milówki przybyli,  
„Już jest po nas!“ — sobie myśleli, a sie nie przeciwili.
135. Na inkwizycji też bez bicia chętnie przyznawali,  
Co zbroili, kogo bili i gdzie co zrabowali.  
Sam Bulka przyznał się do 95 rabunków  
W drogach, w lasach i komórkach i takich sprawunków.
136. Jarco przyznał, że rabował sześćdziesiąt czterech ludzi  
I dość weseli w odpowiedziach, często śmichu w[z]budzi.

<sup>1)</sup> Taglohn, tutaj w znaczeniu nagrody.

U Bulka znaleźli jeszcze dwieście pięćdziesiąt w złocie,  
A u Jarca czterysta trzydzieści ryńskich schowanych w błocie.

137. Niezliczone były fanty, co ludziom ukradli,  
W lesie, w jamie zachowane, które na jaw padły;  
Resztę już po różnych miejscach spółnicy przedali,  
A część jedną ulubionom dziwkom rozdawali.
138. Ogłoszono, aby wszyscy, którzy szkodę mieli,  
Przyśli sobie do Milówki i rzeczy obierali.  
Cały majątek owych zbójców, jak miarkują insi,  
Wynosiło dwa tysięcy lub więcej może ryńskich.
139. Dwa tysięcy i sto ryńskich ekspensa zwierchność datuje  
I na stratę wiele poszło, co ta nie rachuje.  
A tych dwóch dezserterów wisząc się nie godzi,  
Bo ich odesłać z species factum do rejment przychodzi.

\*            \*            \*

140. Teraz dalej drugi standrecht jak się odprawiło,  
Słuchaj, przyjacielu! Siedmnasty stycznia było,  
Gdy sędziowie, jak w kolegjum, wota swoje dali  
I dekreta na dwudziestu czterech ferowali.
141. Przyszedł jutro ośmnasty na egzekucją wyznaczony,  
Któregc dnia znowu zbójców siedm obwieszono;  
Pierwszy Wojciech i Sebastjan oba Chowaniacy  
Pośli razem na szybienicy, bracia nieboracy.
142. Trzeci Maciek, czwarty Błażej bracia Mazury  
Do szybienicy byli wołani i ciągnioni do góry;  
Piąty był Walenty Mrowiec, szósty musiał spieszyć  
Marcin Polak z kompanji, musiał z nimi wisieć.
143. Siódmy organista Błażej Sołczeński ze Skawicy  
Prowadzony był w kajdanach tam do szybienicy;  
Był on. złodziej starodawny, już trzykroć w kryminale,  
A teraz on był w kompanji, kiedy księdza skradli.
144. Lecz i prawdę powiedziawszy, sam ksiądz sobie winien,  
Bo się z pieniądza przed babą chwalić nie powinien,  
Co przyznała w kryminale Chowaniaczka młoda,  
Sekretu reszta rzeczy prawie śmiechu godna.
145. Na tej sesji także w sądzie inni zasiadali,  
Sędziowie z Kęt i z Biały wota swoje dali;  
Zaraz zrana o ósmej był ten dekret przeczytany,  
Za jaki ekcese który rabuś był ukarany.
146. Do tego aktu byli księdza z okolic wołani,  
Aby na śmierć delikwentów wydysponowali;

- Co się stało z każdym oswie (?) w prezencji urzęda  
Standrechtego, w przytomności wojskowego rządu.
147. Wojsko to, co tam na pierwszym standrechcie służyło,  
Też i na tym swoją służbę porządnie odbyło.  
Wysłuchawszy tam spowiedzi prosił Pawlusiński,  
Godny prałat, ksiądz kanonik, proboszcz jeleśniański,
148. U urzędu kryminalnych sędziów o słuchanie  
I uprosił za organistem łaskawe wypuszczenie;  
Przyłączyli ku tej prośbie niektórzy sędziowie  
I przemienili śmierci karę na areszt dożywotny.
149. Po południu pierwsza była aż się rzecz skończyła;  
Cztyrych przeszłych gdy odcięto, pod szybienicą zaryli.  
Sześciu znowu powieszono na strach przytomnego  
Ludu, który kilkanast tysięcy się schodziło.

### III. Standrecht.

150. Proćpak jeszcze był schowany, bo go używali  
Do przekonania inkwizytów, gdy się zaprzeczali;  
Każdy z nim konfrontowany przyznać zbrodnie musiał,  
Gdy mu Proćpak wbrew w oczy, co ów zbroił, wyczytał.
151. Aresztowania nie było końca, w dzień i noc trwało,  
Ustawicznie więc a więcej zbrodnie się odkrywało,  
A wszyscy ludzie w okolicy w wielkim strachu byli,  
Czyli nie pozwani będą, aby o czym świadczyli.
152. Mandat po mandacie wyszedł, wszędzie rozpisany,  
Aby każda zwierchność ściśle rabusiów odstawiła;  
A że gniazdo tych rabusiów było w Kameśnicy,  
A drugie był w kameralnej dziedzinie Skawicy,
153. Zwierchność kameralna pilna i troskliwa była,  
Aby co komisja chciała, wszystko dopełniła.  
Te mandata ściśle dane, nie były to żarty,  
Rozkaz teje, kto nie pilnił, poddan był pod warty.
154. Bo gdzie idzie o rzecz wielką, jak jest pokój publiczny  
I pewność życia i majątku, tam rozkazy ścisły;  
Który opieszałym zdawał, trzymano zbójców spółnikiem,  
A wpadł w inkwizycji, jako uczestnikiem.
155. Wszystkich, którzy niegdyż kiedyż z [z]bójcami hulali,  
Ci, co proch i śrót i kule im kiedy kupowali,  
A co z nimi tańcowali, jadali i pili,  
Połapano i różgami karali ich i bili.
156. Żołnirzy po wszystkich wioskach byli rozłożeni,  
A którego opis przyszedł, zaraz pojmany;

- Co na inkwizycji tamtej spółnicy wyznali,  
Na kogo imieniem i nazwiskiem, zaraz cytowali.
157. Sędziowie na trzech miejscach dzień i noc pisali,  
A się, gdy nie było można wytrwać, się oblizowali <sup>1)</sup>;  
Banki <sup>2)</sup> stały, różgi brzmiały; „Przyznaj się“! — krzyczano;  
Mało który był niewinny, zaraz był puszczony.
158. Taką pracą standrech[t] trzeci na dzień stycznia tego  
Destinatum dziewiętnasty przeczytany dekret jego.  
Na hak szybienicy byli tego dnia skazani  
Pierwszy Tomasz Teodor i Tomasz Tomaszny,
159. Trzeci Józef Wojtasz, czwarty Joachim Pietrasin,  
Piąty był ów Józef Łajczak i brat jego Wawrzyn,  
A gdy już na szybienicy tam wisiało tyle,  
Siódmego też obwiesili to Wojciecha Hylę.
160. Taka sprawa surowości ludność wskrós przenikła;  
Jedni, prawda, to chwalili, drudzy ubolewali;  
Każdy zdrętwiał od bojaźń, wyrzeka się złości,  
Osobliwie gdy zrozumiał, że jeszcze z tym niedośći.

## IV. Standrecht.

161. Temczasem ci sędziowie w pracy nie ustali,  
Wciąż w robocie wysłuchali, protokół pisali.  
Znów złożony standrecht czwarty stycznia dwudziestego,  
Sądy sesją odprawiły dnia dwudziest drugiego.
162. Tu te wota różne padły; jedni dowodzili,  
Że ci wszyscy osądzeni wisieć tylko mieli,  
Drudzy miłosierdziem ruszoni się przeciwiali:  
„Czyli już, jak wróble, wszystkich będziemy wiszali?“
163. Jak daleko już rabustwo przyszło w tej tu stroni[e],  
Dowód pisze ciekawości o kubity sprawie.  
Kamńska Regna, chłopska żona, z wsi Przyborowa,  
Widziała raz u Pawła Golca sąsiada swego, Kota.
164. A namawia brata swego i Tomasza Szosta,  
Ażeby gdzie zastąpiwszy odebrali grosza,  
Co z bilizną handlował był, uzyskawszy kupstwem  
I oszczędzał setne ryńskich, bo on nie był głupcem.
165. „Zastępujcie brat i Tomasz jemu gdzie po dródze!“  
Co robili i odebrali w zonadrze pieniądz Golcu.  
Do tego się też przyłączył Kuba, mąż tej żony;  
Czatowali kilka dni na Golca, przygotując szpony.

<sup>1)</sup> Zmieniali się, luzowali się (ablösen).

<sup>2)</sup> Ławki.

166. Aż on przecie raz wyszedł za interesem w drodze.  
W nocy w trzech go napadli, grosz zabrali w trwodze.  
Zaraz kilka dni potem, kiedy się to stało,  
Kto ci zbroje w nocy byli, wszystko się wydało.
167. Kamniskiego z żoną jego, Tomasza i brata  
Do aresztu gromada brała i sądzili kata,  
Bić kazali, srodze bili, po chłopsku katowali,  
A Golcowi drugie tyle za szkodę oddali.
168. Ten występek także isty do komisji ciągniony,  
A urtel<sup>1)</sup> był ferowany, aby był wiszony;  
Ale że przed promulgacją standrechtu się stało,  
Toż sentencja na opugnę drugich mitygowała.
169. Sesje i kary różne trzy dni przetrwały,  
Aż dnia 25 stycznia przerwę sprawie dali;  
Dwudziestego więc szóstego znowu zaczynało  
I dekret na resztę zbrojów był zaś przeczytane.
170. Klemens Ficek, łotr i rabuś rodem ze Skawice,  
Jan Duchala z Koszarawy, trzeci z Lachowicy<sup>2)</sup>  
Tomasz Pindel i nareszcie Jerzy Proćpak, główny  
Herszt ich wszystkich i zabójca, karani są na porwóz.
171. Znowu co Chowaniak i inni dezertery,  
Jarco, Smyrak, Bulka, co pożyczili (może: porzucili) gwery,  
Mocno skępowano i zakute w kajdany  
Do rejmentów na gardło odesłani.
172. Tak w tej sprawie standrechtowej zbrojów obwieszono;  
Dwudziestu jeden prowadzon do szybienicy,  
Czterydzieści dwa posłano na kryminal w Wiśniczy,  
Tam po kije pięć codziennie, na wodzie i na chlebie  
Nauczają ich ta myśleć o cnoście i niebie.
173. Takie nieszczęście, jak iskirka zaczęło się na cielcu  
I skończyło w Kameśnicy na tyle wisielców;  
Jak iskirka pożar wznici, tak tu z małej złości  
Okoliczności się zgadzali do nieszczęść ilości.
174. Nie chcę imion owy[ch] pisać, którzy różgami cięci,  
A którzy za obwinienia do Wiśnicz są wzięci,  
Pierwszych było siedymdziesiąt siedm prawie spełna<sup>3)</sup>,  
Drugich było czterdzieści jeden bez omylna.
175. Cztery posli do rejmentów, tam są zastrzyłani,  
A dwudziestu jeden liczył Kameśnic obwieszonych;

<sup>1)</sup> Wyrok.

<sup>2)</sup> Lachowice pow. żywiecki.

<sup>3)</sup> W rękopisie: z pilna.

Więc w wszystkim osądzonych sto i trzy czterdzieści,  
A niewinnych wypuszczono więcej jak sześćdziesiąt.

176. Taka straszna medycyna tyle też sprawiła,  
Że od tego czasu cicho; las i droga czysta,  
Ani słyhać o rozboju u góralach, ani o rabunku;  
Każdem wisi na pamięci te wielkie lamenty.
-